



M.S. MORE

*Broken
asshole*

Pokochałam go.
Był moją pierwszą miłością i zламаł mi serce

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/broken>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8446-0

Copyright © Helion S.A. 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

*Pierwsze złamane serce zawsze boli najbardziej, goi się najwolniej
i pozostawia najbardziej widoczną bliznę. Co w tym pięknego?*

Stephen King

PROLOG

3 lata wcześniej

P óżny wieczór, piątek. Wracalem właśnie z treningu hokeja, na którym trener jak zwykle dał nam popalić. Byłem padnięty, ale szczęśliwy. Skończyłem wcześniej i miałem więcej czasu dla Elen. Moja pierwsza dziewczyna. Pierwsza i ostatnia, jak często jej powtarzałem. *Moja na zawsze*, pomyślałem i uśmiechnąłem się do siebie jak ci kretyni w przesłodzonych komediach romantycznych.

Zebrałem się najszybciej, jak mogłem, nawet nie zjadłem. Wziąłem tylko szybki prysznic, założyłem czyste ciuchy i wybiegłem z domu. Pojechałem do niej na desce, a gdy byłem na miejscu, poczułem się taki, kurwa, szczęśliwy! Jak zawsze przed zobaczeniem swojej dziewczyny. Patrzyłem na światło prześwitujące przez czerwone zasłony w jej oknie, pierwszym od lewej na piętrze. Resztę domu spowijał mrok, więc miałem pewność, że rodziny Elen nie ma, a ona czeka na mnie. Wiedziała, że przyjdę. Robiłem to codziennie, ale ten raz miał być inny. Chciałem zrobić jej niespodziankę, a gdy krzyknie, że nie mogła się mnie doczekać, przyssać się do jej ust jak wiele razy wcześniej, czując, że to jest to, co pragnę robić do końca życia. Całować moją Elen.

Jestem idiotą, pomyślałem o tym, co za chwilę zamierzałem zrobić, i rzuciłem deskę w krzaki. Skoczyłem z całych sił i złapałem za balkon. Podciągnąłem się i wspiąłem, po czym stanąłem przed dużym oknem przysłoniętym ciężką zasłoną w ciemnoczerwonym kolorze. Zmęczony wziąłem głęboki wdech, ciesząc się myślą o tym, jak Elen będzie zaskoczona. Wyobrażałem sobie jej piękny uśmiech, gdy usłyszałem to. Jej głośny śmiech. Uśmiechnąłem się szerzej, a moje serce zabiło mocniej.

Kochałem w Elen mnóstwo rzeczy, ale to jej śmiech był najpiękniejszy. Sprawiał, że sam nie potrafiłem się nie szczerzyć, nawet gdy miałem paskudny humor.

— Ean, nie teraz! Max zaraz do mnie wpadnie. — Śmiała się, nie mając bladego pojęcia, że właśnie zrujnowała mi życie.

Nie. To żart. To, kurwa, żart. To nie mogła być prawda. Znałem moją Elen. Kochała mnie, a ja kochałem ją. Byliśmy dla siebie stworzeni, do kurwy nędzy. Ona i ja, nie żaden Ean. Swoją drogą ciekawiło mnie, co za dupek zadarł ze mną, odbierając mi dziewczynę, którą kochałem.

Spojrzałem przez szczelinę między zasłonami i zobaczyłem Elen w majtkach i mojej drużynowej koszulce, która była na nią o wiele za duża. Obok niej siedział Ean Prinve w samych bokserkach, gładził jej udo i całował ją po szyi. Ona nie protestowała. Głaskała jego szczupły brzuch z widocznym zadowoleniem — wypisanym na twarzy, której obraz odtwarzałem w myślach, gdy kładłem się spać.

Tego było dla mnie za wiele. Bez namysłu rzuciłem się z balkonu na trawnik, mokry od wieczornej rosy, i zwałem do domu.

Po wielu przemyśleniach i wreszcie usunięciu numeru Elen z telefonu postanowiłem jedno. Nigdy więcej się nie zakocham. Zostanę sukinsynem. Będę wykorzystywał dziewczyny i je rzucał. Niech cierpią tak, jak ja teraz.

ROZDZIAŁ 1.

Lepiej nie mieć serca

Maxwell

Skup się, kutasie! — krzyknął Tyler, podając do mnie krążek. Przewróciłem oczami, przyjmując od niego podanie, niezbyt zadowolony z faktu, że mój prawy skrzydłowy mi rozkazuje. To ja byłem kapitanem i środkowym, ale mój kumpel od zawsze był wygadany, aż za bardzo.

— Seas, dwa okrążenia! — Trener spojrział na Tya. Ten westchnął, po czym, sunąc obok mnie, walnął mnie barkiem. — Reszta pod prysznic!

Pożegnaliśmy się z trenerem głośnym okrzykiem i pobiegliśmy grupą do szatni. Cieszyliśmy się, że to koniec na dzisiaj. Znając Onolda — mógł nam jeszcze czymś dowalić, żeby — jak to często mówił — nas wzmocnić. Ja nie czułem się wzmocniony po tych jego rewelacjach, byłem raczej wypompowany tysiąc razy bardziej, ale to on tu rządził.

Czułem się cholernie zmęczony i nawet nie miałem ochoty słuchać chłopaków opowiadających, z kim się pieprzyli przez ten tydzień. Chciałem się umyć, walnąć na łóżko i nie wstawać do Gwiazdki albo i do samego zakończenia roku. Dokładnie tak: ja, łóżko i Paco. Połączenie idealne.

— Taison, będziesz u Mike'a? — spytał Dan, stając obok chłopaków w samym ręczniku, świeżo po prysznicu.

Pomponiary często „przypadkiem” wchodziły do naszej szatni po treningach, żeby zobaczyć coś takiego. Nie mogłem ich za to winić, bo

my także czasami wkradaliśmy się do ich szatni, przynajmniej na początku liceum. Teraz praktycznie żadna nie stanowiła dla nas tajemnicy godnej odkrycia i nie było potrzeby się zakradać, skoro same chętnie wyskakiwały z ciuchów.

— Jest kapitanem! Zadajesz durne pytania — odpowiedział Jayden.

Właśnie, piątek. Dzień, w którym imprezowaliśmy u moich kumpli albo pomponiar z dzianymi rodzicami. Miałem czas czy nie, moim obowiązkiem było się zjawić — i nie wkurzało mnie to do momentu, gdy chciałem się odciąć. Rzadko dopadało mnie to głupie uczucie, ale gdy już się pojawiało, byłem bezsilny i kompletnie nieimprezowy.

Nie odpowiedziałem im, bo i po co. Ostatnie, na co miałem dzisiaj ochotę, to popijawa. Ale cóż, obowiązkiem ludzi popularnych jest pilnowanie, by o nich mówiono.

Uśmiechnąłem się głupio do Jaya, który stał obok mnie i przecierał czarne włosy ręcznikiem z nadrukiem jakiejś gołej laski.

— Kogo dzisiaj posuwasz, Taison? — wyszczerzył się Tyler, który dopiero wrócił z lodu.

— Z tego, co mówiła Sally, to Jessie Simmons jest na ciebie napalona — rzucił Thomas, jedyny chłopak z drużyny, który miał dziewczynę dłużej niż na parę nocy. On i Sally byli razem trzy pieprzone lata. Właśnie tyle czasu, ile minęło, odkąd i ja byłem monogamistą. Teraz wszystko wyglądało zupełnie inaczej.

— Z tego, co wiemy, to Jessie jest napalona na wszystko, co się rusza — zarechotał Jay jak totalny przygłup, którym czasami naprawdę był.

Prawdą jednak było, że się nie mylił. Miał rację co do Simmons. Jessie miała reputację dziwki. Nie spałem z nią, tak samo jak Dan, Trent i oczywiście Thomas, ale Jay i Tyler nie mieli oporów, by skorzystać z usług, które były wszystkim znane. Chodziły słuchy, że Jessie dobre pół drużyny koszykarzy zaliczyła, a na kolejne pół miała ochotę. Zupełnie jakby zrobiła sobie listę wszystkich graczy i postanowiła poskakać na penisie każdego. Wkurzała tym strasznie resztę pomponiar, którym psuła już i tak kiepską opinie.

— Masz na oku coś innego, Taison? — Jay wymownie poruszył brwiami, a ja wzruszyłem ramionami. — Ja mam ochotę na Bethany Raleen.

Cała drużyna zagrzmiała śmiechem, jakby Jay powiedział niesamowicie śmieszny dowcip. W sumie był całkiem zabawny, bo Bethany była totalną ofiarą i zerem. Nikt, dla kogo reputacja choć odrobinę się liczyła, nawet nie próbował się z nią zadawać, bo momentalnie trafiliby na dno razem z nią. Mogło się to wydawać głupie i śmieszne, zwłaszcza że liceum w Malloy było dość spore. Nie na tyle, żebyśmy się nie znali, bo tu każdy zna każdego, ale na tyle, że ciężko być aż taką ofierą i koźlem ofiarnym jak Bethany.

— Dobry żart — stwierdził Tom, wkładając czystą koszulkę.

— A kto tu żartuje! — oburzył się Jay. — Jedna noc ze mną i Brzydka Beth mogłaby zostać szkolną gwiazdą.

— Raczej dziwką — rzucił któryś.

Przewróciłem oczami, wiedząc, dokąd to prowadzi, i kompletnie ignorując te słowne przepychanki. Złapałem ręcznik i żel pod prysznic i poszedłem oczyścić ciało z całego potu i brudu po intensywnym treningu. Miałem beznadziejny humor, nie byłem w nastroju na żarty o Beth ani na fascynujące konwersacje o bzykaniu. Marzyłem o tym, żeby pójść spać albo obejrzeć jakiś film z łebkiem Paco na kolanach.

* * *

Mike był nieprzytomny już o dziesiątej, mimo że impreza oficjalnie zaczęła się dopiero dwie godziny wcześniej. W jego ogromnym domu była niemal cała szkoła. Dziewczyny ubrane praktycznie w nic, chłopaki obłąpiające to nic i ja w wyjątkowo złym humorze. Zbyt złym, by robić to, co wszyscy.

Siedziałem obok Tya i Jaya, z wielkim przejęciem opowiadających o cyckach Nadie Cheare — pomponiary, której tatuś zafundował sztuczne piersi na szesnaste urodziny. Widok był świetny, ale jej przyrodni brat Jacob wkurwiał się, gdy o tym słyszał, i groził wszystkim facetom, którym

ona chętnie obciążała na tylnym siedzeniu samochodu. Z jednej strony mu się nie dziwiłem, bo gdybym miał siostrę, też nie chciałbym słuchać opowieści o tym, jak głębokiego robi loda. Ale z drugiej — czego mógł się spodziewać, skoro dziewczyna tego właśnie chciała?

Obserwując te same sytuacje, co zawsze, obmyśliłem plan doskonały. Każdy facet przychodził na taką imprezę z myślą o zaliczeniu jakiejś panienki, więc co mi szkodziło przejść od razu do tego punktu, po czym zwać do domu? Mógłbym wtedy robić to, na co naprawdę miałem ochotę, zamiast nudzić się, patrząc na te same dziewczyny.

Rozejrzałem się za czymś, co nie wywoła u mnie chorób wenerycznych. Mało podniecające, ale nie zamierzałem sprawdzać plotek na sobie. Kilka dziewczyn podobno złapało coś od gości spoza szkoły i zarażało naszych. Porażka.

Wtedy zobaczyłem ją i ledwo się powstrzymałem od śmiechu. Bethany Raleen. Co ona tu robiła? W czerwonym sweterku i luźnych džinsach, które bardziej przypominały worek niż spodnie, wyglądała, jakby wróciła z koszenia trawnika. Okulary o ohydny zgniętym kolorze zsunęły jej się na czubek nosa, a jasne brązowe włosy były jak zawsze upięte w roztrzepany kok. Pasowała tutaj jak pięść do nosa w porównaniu z seksownymi i prawie rozebranymi dziewczynami, ale najwidoczniej nie zauważyła tego albo bardzo starała się ignorować ten oczywisty fakt.

Rozmawiała z Paisley, swoją kumpelą, która po tym, jak rzucił ją matematyczny geniusz Scott Kollwey, przeszła wielką zmianę. Teraz była gorąca i co ciekawsze, doskonale zdawała sobie z tego sprawę, dlatego planowałem ją zaliczyć. Kusiała też wizja tego, że nikt oprócz chuderlawego Scotta jej nie miał. Byłbym pierwszy, a uwielbiałem być pierwszy.

Zanim zdążyłem zastanowić się nad tym, co robię, podszedłem do dziewczyn. Zobaczyłem szok na twarzy Beth i wielki, kuszący uśmiech Pais. Może to ona będzie dziś tą szczęściarą i wyląduje ze mną w pokoju gościnnym Mike'a? Ciekawiło mnie, co miała pod tą czerwoną sukienką, i bardzo chętnie przyjrzałbym się cyckom, które eksponowała w głębokim dekolcie.

— Cześć — powiedziałem niskim głosem i uśmiechnąłem się lekko półgębkiem, podnosząc lewą brew. To zawsze działało, a nawet miało swoją nazwę. *Uśmiech Taisona*, tak słyszałem.

Pais patrzyła na mnie, jakby faktycznie miała nadzieję, że to w niej znajdzie się dziś mój penis. Mrugała zalotnie długimi rzęsami, poprawiając czarne jak węgiel włosy. Uśmiechała się, a właściwie szczyrzyła jak rekin. Pewnie była tępą idiotką, ale miała całkiem fajny tyłek. Cóż, więcej nie potrzebowałem.

— Hej, Max — odparła, mrugając jeszcze mocniej, jeśli to możliwe.

Spojrzałem na Beth, która westchnęła, i zignorowałem jej zirytowany wyraz twarzy.

— Paisley, prawda? — zapytałem, a dziewczyna uśmiechnęła się szerzej. — Może znajdziesz dla nas pokój, a ja przyniosę piwo?

Teraz miałem potwierdzenie. Była jak większość, która bez słowa protestu zgadzała się na zaciągnięcie do łóżka. *Jakie to było proste*. Zero nudnego zagadywania, udawania, że coś nas łączy, i durnych podchodów. Wypalałem prosto z mostu, że chcę iść do sypialni, a te idiotki szły ze mną potulnie jak baranki, kiwając głowami.

— Pais, weź sobie drinka i wyjdź na chwilę na zewnątrz. — Beth próbowała przemówić do rozsądku swojej przyjaciółce. Obciągnęła jej nawet sukienkę, żeby cokolwiek zasłaniała. Dziewczyna zachichotała na ten gest i chwiejnym krokiem skierowała się w stronę kuchni, gdzie Mike Fleane rozstawił mnóstwo alkoholu.

Popatrzyłem na odchodzącą Pais i przygryzłem wargę. Może nie była asertywna, ale ten nieziemsko okrągły tyłeczek był kuszący, co więcej — dziewczyna nie należała do grupy zakazanej. I właśnie przeszła mi koło nosa.

Odwróciłem się i mój wzrok spotkał pytające spojrzenie Beth. Irytująca świętoszka.

— Wiesz, że to moja najlepsza przyjaciółka, Max? — zapytała, zakładając ramiona na piersi. Prawdopodobnie tam były cycki, chociaż mogłem tylko przypuszczać, bo jej wielki sweter wszystko zasłaniał. Jak zawsze.

— Yhm — mruknąłem w odpowiedzi.

— I zamierzałeś ją wykorzystać? — Była oburzona i wcale tego nie ukrywała.

Tak jakbym kiedykolwiek prosił ją o pozwolenie.

— Wypieprzyłbym i oddał ci z powrotem. Po co te nerwy, sąsiadko?

Beth spojrzała na mnie z uniesioną lewą brwią. *Cholerna brew.* Raleen tak na mnie patrzyła, od kiedy w podstawówce pierwszy raz pociągnąłem ją za długi brązowy warkocz. Nie wrzeszczała, zalewając się łzami, jak chociażby Brianna. Nie była takim typem dziewczyny i może głównie ta jej twarda natura wpłynęła na to, że z nią rozmawiałem. Kiedyś nie cierpiała różu, brokatu i sukienek. Teraz jej nie cierpiała męska część Malloy. Beth miała coś do powiedzenia. Zawsze. Była moją irytującą sąsiadką, odkąd byliśmy dziećmi — i zanim urosły jej cycki, była dla mnie jak kumpel. Teraz zaczęła robić się dziwna i upierdliwa.

— Nie patrz tak na mnie. Pamiętaj. — Zbliżyłem się do niej i dodałem o wiele ciszej: — Znamy się, tylko jak nikt nie słyszy ani nie widzi. Więc idź sobie gdzieś i daj mi być Maxwelllem Taisonem, jakiego wszyscy uwielbiają.

— Jesteś dupkiem.

Prychnąłem na jej słowa. Jakbym nie wiedział!

— A ty dziwaczką. A teraz idź stąd, zanim ktoś zauważy, że rozmawiamy.

Wiedziałem, że jej oczy zrobiły się szkliste. Zraniłem ją, ale byłem, jaki byłem, i nie zamierzałem się zmieniać. Odwróciłem wzrok od wielkiej łyzy na jej policzku i odszedłem, zostawiając ją płaczącą. Czego ode mnie oczekiwała? Wszyscy wiedzieli o tym, jaki jestem, i nikt nie robił mi z tego powodu takich wyrzutów jak moja społeczna sąsiadka.

Od trzech lat nie ruszały mnie babskie łyzy. Kiedyś było trudno, ale człowiek z czasem do wszystkiego się przyzwyczaja. Lepiej nie mieć serca niż cierpieć, gdy ktoś je złamie. Tym bardziej że wszystkie laski są takie same: udają miłość, a potem robią z ciebie debila, zdradzając z jakimś dupkiem. Teraz nastał mój czas na bycie jednym z nich.

Jestem Maxwell Taison. Kutas i dupek, jakich mało.

ROZDZIAŁ 2.

Zdobędę ją

Maxwell

O budziłem się rano. No dobra, może było popołudnie, ale w sobotę to był dla mnie ranek. Strasznie mnie cieszyło, że poprzedniego dnia nie zdążyłem za dużo wypić i nie będę umierał na treningu wieczorem. Chłopaki będą mieć martwą linię, a to ucieszy trenera, który uwielbiał nas męczyć.

Podniosłem się na łokciach, by usiąść i zobaczyć Paco leżącego na siwym dywanie. Miałem go od pięciu lat i wiedziałem, że jeśli nie leży na moim łóżku, to znaczy, że śmierdę alkoholem, seksem albo innymi używkami. Ten mały kundelek to wyczuwał i jakby karał mnie za każdym razem, bo nie chciał nawet, żebym go głaskał. Wybredna psina. Tym razem jednak wykąpałem się dokładnie, gdy wróciłem, i zupełnie nie rozumiałem, o co chodzi temu psu. Może był cholernym jasnowiedzem i wiedział, że wczoraj przeleciałem jakąś blondynę, która prawdopodobnie oddała swoje dziewictwo pijanemu kapitanowi drużyny?

— No chodź, Paco. Wiem, że chcesz — szepnąłem, a pies wywalił język i wskoczył na moje kolana przykryte pościelą.

Zaśmiałem się i pogłaskałem go tak, jak lubił, za uchem, a on polizał moją rękę. *Kocham tego kundla*. Czasami zastanawiałem się, jak ktoś mógł być takim idiotą, by go porzucić. Już w pierwszej chwili, gdy znalazłem go w lesie przywiązanego do drzewa, wiedziałem, że ta mała psina będzie

moim najlepszym przyjacielem. Nie zastanawiałem się ani chwili, odwiązując sznurek z jego szyi. Paco nie czekał ani nie próbował mnie atakować, a ja chciałem, żeby ktoś kiedyś przywiązał tak jego byłego właściciela. Może wtedy by zrozumiał, jaką krzywdę wyrządził?

Kundelek, jakby słysząc moje myśli, szczęknął radośnie. Spojrzałem na tę wesołą mordkę i nie mogłem być na niego zły za to, co za chwilę niewątpliwie miało się stać.

— Max? Wstałeś już? — usłyszałem głos Eloise z korytarza.

— Widzisz, co narobiłeś, łobuzie? — powiedziałem cicho do psa, drapiąc go za uchem. Głośniejsze dodałem: — Wstałem.

Eloise weszła do mojego pokoju w szarym dresie i z luźnym, trochę niechlujnym kucykiem na czubku głowy. Ubranie miała strasznie zgniecione, jakby spała w tym, w czym była, i też dopiero wstała. Wiedziałem jednak, że to niemożliwe, bo ona biegła po przebudzeniu, co dla mnie i mojego ojca było nie do pomyślenia. Okej, może i byłem sportowcem, do tego kapitanem drużyny, ale wstawanie wcześniej rano nie było moją mocną stroną. Nie wyobrażałem sobie, że mogłoby być mocną stroną kogokolwiek, a jednak Eloise wstawała codziennie bladym świtem i przemierzała kilka mil, żeby wciąż wyglądać dobrze.

— Słyszałam, jak wróciłeś — oznajmiła zdziwiona.

— Słaba impreza — odpowiedziałem, chcąc ją zbyć jak najszybciej. Nie należałem nigdy do osób specjalnie rozmownych po przebudzeniu.

Eloise była żoną mojego ojca. Ujmując to delikatnie — wychowywali mnie bezstresowo. Dopóki miałem średnią wyższą niż cztery i pół, mogłem robić, co mi się podobało. Układ idealny, zwłaszcza gdy nie ma się problemów ze zdobyciem czwórki. Dzięki temu przekonywałem sam siebie, że nie jestem typowym kapitanem szkolnej drużyny, bo oprócz posiadania dobrej aparycji i sprawności fizycznej używałem mózgu, a nie tylko po prostu go miałem.

— Mam do ciebie prośbę, Maxie — powiedziała Eloise, a ja już wiedziałem, że nie będę zadowolony. Użyła zdrobnienia, którym zawsze przekonywała mnie do robienia rzeczy, których nie znosiłem.

Kiwnąłem w jej stronę głową, dając jej znak, żeby mówiła.

— Daisy prosiła o pomoc w skręceniu szafki, a Bobby wyjechał w nocy. Czy ty nie mógłbyś... No wiesz, Maxie...

Mój ojciec miał na imię Robert i od zawsze irytował się, gdy ktoś zdrabniał jego imię w ten sposób. Dopiero gdy Eloise zaczęła tak na niego mówić, przekonał się do tej ksywki. Po ich ślubie wiele się zmieniło nie tylko w domu, ale także w naszych głowach. Mój ojciec w końcu był szczęśliwy i zaczął zauważać, że istnieję. Eloise sprawiła, że zachowywał się tak, jak powinien: przychodził na moje mecze, pytał o oceny czy po prostu jedliśmy coś wspólnie.

— Pomogę jej — oświadczyłem niechętnie.

— Jesteś kochanym synem.

Uśmiechnąłem się lekko, a ona wyszła, zostawiając mnie w pokoju. Eloise była jedyną matką, jaką miałem. Nie zachowywała się jak zła macocha z bajek, traktowała mnie jak własne dziecko, więc i ja starałem się być dla niej dobry.

Ponad godzinę zajęło mi wzięcie prysznicza i wduszenie w siebie późnego śniadania, na które nie miałem ochoty. W innych okolicznościach pewnie bym z niego zrezygnował, ale kto mógł wiedzieć, ile mi zajmie zabawa w tą szafkę. Później zrobiłbym się bardzo głodny, a zawsze byłem nieufny co do talentu kulinarnego naszej sąsiadki. Zdarzało się, że upiekła coś tak pysznego, że ślinka ciekła od samego zapachu, ale innym razem jej danie powodowało wymioty po pierwszym kęsie. Taka loteria.

Gdy wreszcie stanąłem przed skromnym domem w kolorze piasku i zapukałem do drzwi, otworzyła mi pulchna kobieta w średnim wieku.

— Eloise obiecała pomoc, ale spodziewałam się raczej Roberta — powiedziała Daisy swoim przesłodzonym głosem.

— Może mi pani wierzyć, że ja też tego nie planowałem.

— Tak czy siak, dziękuję, że jesteś.

Poszedłem niepewnie za Daisy do kuchni. Na płytkach leżały części do skręcenia i było ich więcej, niż przypuszczałem. Czyli Eloise, mówiąc „szafka”, miała na myśli kilka, a nie tylko jedną. Po prostu świetnie.

Daisy uśmiechnęła się serdecznie i zaproponowała mi mrożoną herbatę. Podziękowałem jej i wziąłem się do czytania instrukcji. Szafek było od cholery, a wszystkie części wyglądały tak samo.

— Ej, cześć! — usłyszałem jakiś kobiecy głos. — Przepuścisz mnie do lodówki?

Popatrzyłem zaskoczony na dziewczynę, która stanęła przede mną. Idąc do domu sąsiadki, nie spodziewałem się, że skręcanie mebli może zostać tak miło wynagrodzone.

— Jasne — odpowiedziałem lekko otepiały.

Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie i przesłała obok. Miała magiczne spojrzenie błękitnych oczu i niesamowicie pełne usta, a ja nie potrafiłem nie wyobrazić sobie, jakie rzeczy mogła nimi zdziałać. Obcisły top, dzięki któremu mogłem zachwycać się jej idealnie okrągłymi cyckami, i krótkie szorty opinające zgrabny tyłek były po prostu nie z tego świata. Wyglądała tak, jakby stworzono ją do podziwiania, a ja sam ledwo się powstrzymywałem przed otwarciem ust.

Patrzyłem, jak otwiera lodówkę i wyciąga butelkę wody. Cholera, nigdy nie sądziłem, że picie wody może być tak kurewsko ciekawe.

Mamy misję, stwierdził mój penis, a ja uśmiechnąłem się pod nosem.

— To hej — rzuciła blondynka, biorąc jeszcze jedną butelkę. Gdy wychodziła, nie mogłem się powstrzymać i jak jakiś totalny zbok wpastrywałem się w jej poruszające się pośladki.

Kurwa, pomyślałem i przygryzłem wargę. W naszej szkole było mnóstwo ślicznych dziewczyn, ale ta...

Westchnąłem i z powrotem skupiłem się na skręcaniu tych cholernych szafek. W takich chwilach cieszyłem się, że nas stać, by zapłacić za poskładanie mebli przez kogoś innego, i nie musimy się tym przejmować.

Gdy kończyłem już pracę, do kuchni wpadła Beth. *Jak by inaczej? W końcu to jej dom*, pomyślałem, ale czułem się zawiedziony, że to nie ta seksowna blondynka.

Beth bez słowa skierowała się do lodówki. *Oho, ktoś jest na mnie zły*.

— Cześć — powiedziałem, ale ona to zignorowała, wypatrując czegoś wewnątrz urzędnika.

Westchnąłem głośno. *Cholerne baby.*

— Słuchaj, Beth, ja...

— Guzik mnie obchodzi, co chcesz powiedzieć, więc najlepiej się zamknij, Taison — przerwała mi ostrym tonem.

Moja szczęka znalazła się gdzieś w okolicy kostek. Beth Raleen podniosła na mnie głos. Brzydka Beth kazała mi się zamknąć. Świat stanął na głowie.

— Kim jest ta blondynka? — spytałem, mając nadzieję, że chociaż tego się dowiem.

Beth prychnęła i już otworzyła usta, zapewne po to, by powiedzieć coś nie do końca miłego. Nie zdążyła jednak, bo pojawia się Daisy z pustym talerzem po ciastkach.

— Poznałeś Avery? To moja siostrzenica. Będzie chodziła z wami do szkoły.

Beth zgromiła mnie wściekłym spojrzeniem, ale nie za bardzo mnie to obeszło. *Avery. Ona jest moim nowym celem. Zdobędę ją, do cholery, albo nie nazywam się Max Taison.*

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Obiecał sobie, że już nigdy więcej się nie zakocha... Nie dotrzymał słowa

Nastoletnie serca są delikatne, łatwo je zranić. Serce Maxa pękło, kiedy zobaczył ukochaną Elen czule obejmującą innego chłopaka. To właśnie tego dnia Maxwell Taison przysiągł sobie, że już nigdy się nie zakocha, że nie będzie więcej cierpieł z miłości. Niech od tej pory dziewczyny cierpią przez niego!

Trzy lata później Max konsekwentnie trzyma się swojego postanowienia. W szkole jest królem, gwiazdą drużyny koszykarskiej, obiektem westchnień, bożyszczem szkolnych koleżanek. I wykorzystuje swoją popularność bez skrępowań. Imprezy, flirty, jednonocne przygody — oto życie Maxwella po lekcjach. Cóż, chłopak nie zamierza się zmieniać, nawet jeśli czasem ktoś nazywa go dupkiem. Jak Brzydka Beth, przyjaciółka z dzieciństwa. Przecież król Malloy High School nie będzie się liczył ze zdaniem szkolnej dziwaczki... Nawet jeśli ta dziwaczka ma bardzo atrakcyjną kuzynkę.

Półtora miliona odsłon na Wattpadzie!

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-8446-0



9 788328 384460

Cena: 39,90 zł